Nr. 263. We Lwowie Czwartek dnia 22 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 21 września.

Ostatni numer *Pester Lld.* zamieszcza korespondencję wiedeńską pod charakterystycznym tytułem „Spór polityczny, a ekonomiczny upadek“, w której mówi gorzkie słowa prawdy niemieckim bohaterom obstrukcji. „Obstrukcję — że się tak wyraziny — zbudowano, pisze *Pst. Lld.*, dodając ciągle nowe postulaty do dawnych i czyniąc zaniechanie walki zależnem od spełnienia wszystkich. Początkowo domagano się tylko zniesienia rozporządzeń językowych, później domagano się uznania języka niemieckiego w drodze ustawodawczej jako języka państwowego. Znów zażądano dla Niemców gwarancji dotychczasowego stanu posiadania, a wreszcie utworzenia nowej parlamentarnej większości pod przewodnictwem Niemców. Takie żądania wypowiedział jeden z najumiarkowańszych między umiarkowanymi obstrukcjonistami na zebraniu wyborców w Sadcu — podczas gdy równocześnie w Chebie ostrzejszego tonu poseł zapowiadał obstrukcję do ostatecznych posuniętą granic. W Bernie znieważono wypróbowanych patrjotów i polityków niemieckich, za to tylko, że jako członkowie wydziału krajowego pozwolili na urządzenie czeskiego festynu w publicznym ogrodzie. Ten akt prostej towarzyskiej grzeczności w kraju, gdzie obok 600.000 Niemców żyje 1,600.000 Czechów, naraził ludzi zasługi na szyderstwa i obelgi. Niedawno zaś temu na ogólno niemieckim wiecu w Monachjum austrjaccy posłowie niemieccy z całą „dokładnością“ przedstawiali sprawy wewnętrzne monarchji i rzucili hasło: „niedopuszczenia nawet do wyboru deputacji dla ustalenia kwoty — jak długo wszystkie życzenia *deutschnationalne* nie zostaną uwzględnione. Tak więc opozycja zdaje się chcieć pozostać przy dotychczasowej taktyce najostrzejszej obstrukcji nietylko co do *meritum*, ale nawet co do spraw czysto formalnych. Tak się przedstawia rzecz na zewnątrz; czy jednak wewnętrznie przekonani są posłowie o celowości takiej taktyki, ci zwłaszcza, którzy mandat swój zawdzięczają przemysłowym okręgom — o tem potrzeba wątpić. Występujący z każdym dniem wyraźniej ekonomiczny upadek musi napełniać goryczą serca rozsądniejszych posłów, a może i niejednego pazia i giermka dziennikarskiego!“

Tu przedstawia autor konkretne wypadki niszczenia całych gałęzi przemysłu jedynie dzięki obstrukcji niemieckiej i wyraża nadzieję, że na tle zbliżającej się ruiny ekonomicznej i dla odwrócenia jej zgubnych skutków musi nastąpić wyzwolenie się żywiołów umiarkowańszych z pod wpływu terrorystów. Radzimy naszym „paziom i giermkom“ centralizmu, ażeby uważnie artykuł ten przeczytali.

* * *

Zwolennikom Dreyfussa przybyła nowa broń, wciśnięta im niemal do ręki przez ks. Orleanu. W najniewłaściwszej chwili występuje pretendent w obronie „honoru armji i całości Francji.“ Samo to niepotrzebne wmięszanie się wystarczyło, ażeby poddać tych, którzy o winie Dreyfusa są przekonani w podejrzenie co do ich uczuć republikańskich, zwłaszcza, że żydowska praca o takie pojęcie wśród ogółu gorliwie się stara. Rewizja procesu jest dziś koniecznością — ale nie należy wątpić, że nie skończy się ona tak, jak twórcy syndykatu sobie życzą.

* * *

Pod tytułem: „Prasa polska i jej rady w celu zwalczania niemczyzny“ przytacza *Ostmark* ustępy z *Gazety Opolskiej* i z *Gazety Grudziądzkiej*, zauważając przytem, że, kto ma sobie za cel życia, bronić niemczyzny na kresach wschodnich przeciw polskim nadużyciom, bez wątpienia najwięcej dobrego zrobi w tym kierunku, jeśli będzie rejestrował głosy dzienników polskich. *Ostmark* zamierza więc wszystkie nierozważne zdania najrozmaitszych dzienników polskich zbierać jako materjał, służący do coraz zawziętszej hecy antipolskiej i do tego, żeby na podstawie kilku zdań nierozważnych przedstawiać wielkie „niebezpieczeństwo“, grożące niemczyźnie ze strony polskiej i proponować rządowi coraz to nowe środki antipolskie. *Kur. Posn.* donosząc o tem, pisze: Rząd musiałby być wprawdzie bardzo naiwnym, gdyby się zgodził na propozycje, oparte na takim materjale, bo Polacy nie mogą być odpowiedzialnymi za wyrażenia wszystkich dzienników polskich, a tem mniej za zdania, wypowiadane w takich gazetkach, jak *Gaseta Opolska*, albo *Gaseta Grudziądzka*. Hakatyści są odpowiedzialni za zdania, w ich organach głoszone, ponieważ oni są zorganizowani i mają organa, otrzymujące dyrektywę od zarządu ich towarzystwa. Polacy zaś nie są w ten sposób zorganizowani, jak hakatyści.

Poszczególne gazety polskie nie otrzymują żadnej dyrektywy od jakiegoś zarządu centralnego, poprostu dlatego nie, że takiego zarządu wcale nie mamy. Dlatego też zdanie, które jeden dziennik polski uważa za słuszne, drugi uważa za niesłuszne, nierozważne. Zresztą w niejednym dzienniku znajdujemy zdania, napisane w pospiechu, których autor zamierzał co innego napisać i byłby napisał co innego, przy należytej rozwadze. Nie ze zdań niektórych dzienników można sądzić o Polakach, lecz z ich ogólnego zachowania się, które jest na wskróś pokojowem, zupełnie przeciwnem wojowniczemu i burzliwemu zachowaniu się hakatystów. — W *Gazecie opolskiej* są wprawdzie niektóre wyrażenia niezręczne, ale tylko przewrotność hakatystyczna mogłaby je zużyć jako materjał do hecy antipolskiej. Jeżeli zaś *Gazeta grudziądzka* przedstawia nasze bibljoteki ludowe i nasze stowarzyszenia jako środki przeciwko germanizacji, to te słowa *Gazety grudziądzkiej* wyglądają tak, jakoby były przez hakatystów zamówione na to, żeby oni mieli upragniony materjał. Tak samo, jak o wielu stowarzyszeniach niemieckich nie możemy powiedzieć, że się zwracają przeciwko polskości, tak też nie można powiedzieć o naszych bibljotekach ludowych i stowarzyszeniach, że mają jakiś cel wojowniczy przeciwko germanizacji. Nie są one założone w celu antigermanizacyjnym, lecz jedynie w tym celu, żeby pozytywnie szerzyć oświatę wśród ludu polskiego, popierać przemysł itd. Nasze bibljoteki ani stowarzyszenia nie są politycznemi instytucjami, i gazety polskie, które je za takie ogłaszają, pracoją w myśl hakatystów.

Anarchizm.

II.

Lwów 21 września.

Twórcą anarchizmu w ścisłem znaczeniu i zarazem najwybitniejszym teoretykiem, tem, czem dla socjalizmu Marx, jest Proudhon. Rozwinął on wszechstronnnie swoją teorję i dał jej mniej więcej skończone kształty. Dla Proudhona „rząd“ jest tylko szczeblem na drodze rozwoju i doskonalenia się ludzkości — a najwyższym szczeblem tego rozwoju są stosunki, polegające na „wolnym kontrakcie“. W każdem społeczeństwie rozróżnia Proudhon dwa ustroje: społeczny i polityczny. Ustrój społeczny jest ściśle związany z naturą ludzką, a postęp jego polega głównie na wyłamywaniu się z pod politycznego. Ustrój społeczny nie jest niczem innem, jak tylko równowagą interesów, ugruntowanych na swobodnym układzie i na organizacji sił gospodarczych, regulatorem pracy, jej podziału, konkurencji, handlu, pieniędzy, kredytu, własności, wzajemnej gwarancji itd. Zasadą politycznego ustroju jest autorytet, a formą jego: różnice klas, podział władzy, centralizacja administracyjna, hierarchje itd. Oba te ustroje są natury zupełnie sprzecznej i nie dadzą się nawet pogodzić ze sobą, a prędsze czy późniejsze bankructwo ustroju politycznego jest nieuniknione. Proudhon spodziewa się, że rozwój dziejowy przyniesie kiedyś sam tylko czysty ustrój społeczny i wola: „Żadnych stronnictw, żadnych powag, zupełna wolność człowieka — oto nasze wyznanie wiary!“

Tajemnica uzdrowienia społecznych stosunków leży zdaniem Proudhona nie w reformie produkcji, lecz w reformie wymiany. Przedstawia ją zaś sobie tak. Źródłem i miarą wartości towaru jest praca, lecz cena towaru nie jest regulowana jego wartością, gdyż zależy od stosunku popytu do podaży. Wartość towaru i jego cena są to dwie różne rzeczy i tu tkwi źródło złego. Ażeby rozwiązać kwestję społeczną, trzeba więc położyć kres „anomalji wartości“, trzeba tę wartość „ukonstytuować“, tj. zrobić tak, ażeby każdy wytwórca otrzymywał za swoje towary ściśle to, co one kosztują. Wtedy własność prywatna przestanie być kradzieżą i stanie się wyrazem sprawiedliwości, a obszerny kredyt gwarantowany każdemu usunie dzisiejsze główne źródło nędzy, tj. brak środków wytwarzania. Drobna własność i drobna produkcja, których rozwój byłby następstwem takiej reformy, są przedmiotem marzeń Proudhona. Posiada on głęboki wstręt do nowożytnej wielkiej produkcji. Przyznaje wprawdzie, że w niektórych gałęziach pracy, jak np. w kolejnictwie, koniecznem jest zrzeszenie się i tu jednostka musi ustąpić „związkom robotniczym“, lecz podstawą społecznej organizacji pozostaje mała własność prywatna.

Ponieważ jak wiadomo drobna własność wykazuje stałą tendencję zanikania, więc dążność do podtrzymania jej, a nawet do zamienienia jej na podstawę społecznego ustroju jest krańcowym konserwatyzmem, który Proudhon godzi przedziwnie z najradykalniejszą dążnością: usunięciem wyzysku człowieka przez człowieka. Zobaczmy jednak, co Proudhon mówi o swoim „wolnym układzie“, który ma zastąpić wszelki rząd i organizację polityczną:

„Pojęcie układu wyklucza pojęcie panowania. Co charakteryzuje to obustronne porozumienie się, to to, iż dzięki jemu pomnożoną zostanie wolność i szczęście ludzkie, które zmniejszają się dziś ciągle przez istnienie autorytetów. Jeżeli kontrakt już w swojem zwykłem znaczeniu i w codziennej praktyce działa w ten sposób, cóż będzie dopiero z społecznym układem, wiążącym członków narodu we wspólnym interesie! Układ społeczny jest najwspanialszym aktem, za pomocą którego każdy obywatel ofiarowuje społeczeństwu do rozporządzenia swoją miłość, inteligencję, pracę, zasługi, wytwory i dobra — w zamian za takie same przedmioty, przyczem miara słuszności dla każdego oznaczana będzie zawsze wartością tego, co on daje. Społeczny układ musi być poddany dyskusji wszystkich, którzy w nim biorą udział, musi być przez każdego przyjętym dobrowolnie i własnoręcznie podpisany“.

Przyjąwszy raz „społeczny układ“ jako jedyne moralne więzy, którym mogą się poddać wolne istoty, Proudhon przykłada go konsekwentnie do wszystkich objawów życia socjalnego. Gdy idzie naprzykład o sprawiedliwość prawa karnego, Poudhon woła: Na podstawie jakiego układu społeczeństwo przypisuje sobie prawo karać złoczyńcę? Dopóki nie ma w tej sprawie ogólnego porozumienia — nie istnieje ani sąd ani zbrodniarz. Dopóki ja sam nie przyjąłem ustawy, nie może ona mnie obowiązywać, nie istnieje ona dla mnie — a zastosowywać ją do mnie wbrew mojej woli, znaczy popełniać gwałt na mnie. Podobnie, jak nie mają racji bytu religje państwowe, nie ma jej też państwowe prawodawstwo, państwowa policja i administracja.

Socjalista utopijny Saint-Simon porównał ludzkość z jednostką, która w dzieciństwie słucha rodziców, a gdy dojrzeje, słucha już tylko siebie. Proudhon posłużył się tem porównaniem i jako fazę dojrzałości rodzaju ludzkiego postawił anarchję. Wola opiekunów t. j. rządu zostaje usunięta, a sztuka rządzenia ludźmi zamienia się w sztukę administrowania rzeczami.

Listy z kraju.

Kozowa 20 września. Na posiedzeniu tutejszej rady gminnej w dniu 17. b. m. uchwalono na wniosek asesora Nathana Kurzrocka przedłożyć kondolencję na ręce p. starosty z powodu zgonu ś. p. cesarzowej Elżbiety, zaś w dniu 18. b. m. rano pozapalano latarnie czarnym kirem okryte w całem mieście, sklepy pozamykano wszystkie, poczem rada gminna pod przewodnictwem zastępcy naczelnika gminy Józefa Grubiaka niosąc portret cesarzowej osłonięty czarną krepą, tutejsza straż ogniowa wraz z całym żałobnie ustrojonym taborem, wreszcie wszyscy urzędnicy państwowi, oraz dziatwa szkolna, udali się do kościoła parafjalnego, gdzie ksiądz kanonik Ocetkiewicz w asystencji księży Dziedzica i Diugiewicza, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne przy nader licznym udziale publiczności. Na wszystkich domach powiewają czarne flagi.

Po ukończeniu nabożeństwa udali się wszyscy do lokalu gminnego, gdzie naczelnik tutejszej straży ogniowej ochotniczej p. Kumaniecki wygłosił mowę okolicznościową na cześć ś. p. cesarzowej Elżbiety; — tak zakończył się żałobny obchód, a publiczność ze łzami w oczach rozeszła się milcząco do domów.

Brzeżany 17 września. W szczerym, ogólnym żalu i żałobie, jaka okryła wszystkie dzierżawy korony Habsburgów, a szczególnie nasz kraj, odezwało się na naszej cichej brzeżańskiej ziemi swym niekłamanym, skromnym, ale właśnie tą swoją prostotą potężnym i wzruszającym głosem serce ludu.

Staraniem wydziału rady powiatowej odbyło się dzisiaj jako w dzień pogrzebu w farze łacińskiej uroczyste żałobne nabożeństwo z egzekwiami za duszę św. cesarzowej. W stalach zajęła miejsca zebrana *in corpore* rada powiatowa, oraz reprezentanci władz rządowych. Udekorowany wspaniale zielenią i kwiatami w presbiterjum katafalk, na którym spoczywała trumna z koroną cesarską, otaczały na przodzie dziewczątka szkolne, między szpalerami zaś korpus ochotniczej straży pożarnej, w głównej nawie kościoła przed *„castrum doloris“* zebrane było włościaństwo. Ławki i boczne kaplice kościoła zapełnione były pobożnymi z wszystkich warstw społeczeństwa, młodzieżą szkolną i deputacjami stowarzyszeń i korporacyj.

Podczas nabożeństwa śpiewały na przemian chóry towarzystwa muzycznego i młodzieży szkolnej.

Równocześnie odprawionem zostało podobne nabożeństwo i w gr. kat. cerkwi. W czasie nabożeństwa sklepy wszystkie były pozamykane.

Po odprawionych w kościele modłach podążył cały zastęp włościaństwa z członkami rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa powiatu Kaźmierza Traczewskiego do gmachu starostwa, ażeby na ręce starosty złożyć kondolencję. Prawdziwie imponującym powagą swoją był pochód tego, około 600 głów liczącego, w milczeniu, smutku i żałobie pogrążonego tłumu.

Z uwagi, że masa taka narodu nie pomieściłaby się w żadnej sali starostwa, zatrzymał się pochód przed gmachem, uszykowawszy się w półkole, a tymczasem prezes rady powiatowej z delegacją udał się do starosty z prośbą, ażeby zechciał zejść na dół dla przyjęcia ziemiaństwa. Kiedy starosta p. Orobkiewicz pojawił się przed zebraniem, zabrał głos prezes rady powiatowej i napiętnowawszy ohydę strasznej zbrodni, jaka przez zamordowanie cesarzowej popełnioną została, zaznaczył, że zebrane ziemiaństwo z całego powiatu zasławszy modły do Boga za spokój duszy matki ludów, śp. cesarzowej Elżbiety, prosiło również o siłę i moc ducha dla monarchy, ażeby pod brzemieniem ciosu, jaki go dotknął nie ugiął się, zakończył zaś prośbą, ażeby p. starosta złożył u stóp tronu wiernopoddańczy hołd wraz z wyrazami głębokiego żalu i współczucia, jakie przenikają serca ludności powiatu brzeżańskiego. Starosta p. Orobkiewicz dziękując zebranym za ten żywy objaw

POGADANKA.

Mądrze to przed wiekami Chrystus Pan Piotrowi powiedział, że kto czem wojuje, od tego zginie. Miałem niestety sposobność sprawdzić to sam na sobie, a raczej na mojej zeszłoczwartkowej elukubracji. Nie dawniej jak dwa tygodnie temu, jeździłem na paragrafach jak jaki *sectionsschef*, wydający *erlass* ministerjalny, lub jak sędzia za czasów śp. dawnej procedury cywilnej; aż tu ubiegłego tygodnia jak mnie pan prokurator chlaśnie na odlew paragrafem 300, tak mi taki wyłom zrobił w „Pogadance“ jak bank hipoteczny w żydowskiej spółce budowlanej, odmawiając jej pożyczek na budowę tandetnych kamienic. Ale nie mam do niego (nie do banku, tylko do pana prokuratora) żalu o to. Powinienem był dawno o tem wiedzieć, że są rzeczy, których tykać zwyczajnemu śmiertelnikowi nie wolno i że jak nas uczy historja, nawet cezarowie musieli się patrzeć przez palce na kaprysy pretorjanów.

Pod względem wyrozumiałości na słabostki ludzkie, możnaby się bardzo wiele nauczyć od lwowskiego magistratu. Przed paru miesiącami, kiedy zgłodniały naród wołał przed ratuszem o tańszy chleb i o zapobieżenie wzrastającej drożyźnie, zupełnie tak jak wówczas przepowiedziałem, zwołano ankietę z piekarzy i młynarzy i... zadecydowano, że wobec zeszłorocznego nieurodzaju, niemożliwą jest rzeczą zniżyć ceny mąki, względnie pieczywa. Od tego czasu sytuacja zmieniła się bardzo. Bóg dał urodzaj taki, jakiego od lat sześciu czy siedmiu nie było. Rozumie się, że ceny zboża spadły wskutek tego znacznie, ale mimo to wszystko nie możemy się jakoś we Lwowie doczekać tańszego pieczywa, że nie powiem już o jego jakości, bo co do tego, to lwowskie piekarnie mogą śmiało iść w zawody ze Szczercem lub Kulikowem... Wnioskuję z tego, że piekarze nasi umyślnie wypiekają tak malutkie bułeczki, ażeby utrzymać wobec tych, którzy ich o to atakują, całą ważność przysłowia: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“. Im więc cięższe kamyki w postaci narzekań spadają na piekarzy, odbijając się jak od skóry krokodyla, od ich serc opancerzonych, tem mniejsze wypiekają bochenki i bułeczki, ażeby niemi kogo przypadkiem nie skaleczyć, gdyby przysłowie dosłownie naprzykład miało wejść w zastosowanie.

Rozczarowaliśmy się tedy nieco na tegorocznym urodzaju; ale to nic. Jest takich więcej, co się rozczarowali. Wezmę tylko cały zastęp sług państwowych: woźnych, listonoszów i t. d., których jak iskra elektryczna, poruszyła przed trzema dniami wieść o sankcjonowaniu ustawy o regulacji płac. Cieszyli się ci biedacy przez całe dwadzieścia cztery godzin nadzieją podwyżki swoich szczupłych poborów. Jakże gorzkiem było ich rozczarowanie, gdy się na drugi dzień dowiedzieli, że regulacja tylko urzędników dotyczy; sługi rządowe jako zapewne lepiej usytuowana klasa społeczna, mogą jeszcze zaczekać, co im ostatecznie tem łatwiej przyjdzie, że nikt się o nich nie upomni, a oni sami nie mogą, bo nie śmią.

Raz już zaznaczyłem, że nigdy się nie bawię w politykę i na niej się nie rozumiem. Słyszałem rozmaite opinje o tem, co to się stało, że pospieszono nagle z regulacją płac urzędniczych, pomijając na razie wszystkie inne sprawy i przyszedłem do ciekawego wniosku, któremu prawdopodobieństwa odmówić nie mogę. Oto z końcem września zbiera się parlament austrjacki na dalszy ciąg swych „wydatnych“ prac. Mimo rozmaitych zapewnień i kombinacyj, mimo codziennych niemal konferencyj klubów, jest pewną niemal rzeczą, że rada państwa tak samo będzie zdolną do pracy, jak była parę razy przedtem. Niedwuznacznie dawano do zrozumienia, że zwołanie parlamentu na koniec września, będzie ostatnią próbą nowego hamletowskiego zagadnienia: „być“ albo „nie być?“ — Wobec tego, że przy schyłku XIX. stulecia zamachy stanu mogłyby mieć wątpliwe powodzenie, więc co najmniej możnaby się zdecydować na rozwiązanie rady państwa. W ślad zatem musiałoby się rozpisać nowe wybory, a przy tej okazji dobrze jest mieć za sobą zadowolony stan urzędniczy, w którym w ostatnich czasach wskutek przeciągania się w nieskończoność sprawy regulacji płac, wrzało i kipiało jak w garku. Maluczko a bieda urzędnicza byłaby już miała i osobną literaturę, ku czemu początek dał p. Stefan Rogalski w wierszowanej powiastce pod tytułem: „Konrad Habenichts“ według Mickiewiczowskiego „Walenroda“, nie bez talentu skreślonej. Jakkolwiek bądź się stało i jakiekolwiek były motywa do poprawienia bytu materjalnego uzędników państwowych, dobrze, że się ta historja już skończyła, bo ustawiczne jeremjady na temat nędzy urzędniczej po rozmaitych pismach, poniżały niepomiernie ten stan, który właśnie dla dobra społecznego powinien być o ile możności jak największą powagą otaczany. Nic tak nie poniża człowieka, jak wystawianie na widok publiczny swojej biedy.

Przepraszam; jest jeszcze jedna rzecz, która nikomu, kto ją praktykuje, nie przynosi zaszczytu, a często na ogromną śmieszność, lub co gorsza, na politowanie naraża. Wadą tą, jak się domyślicie, jest samochwalstwo. Już starożytni znali tę wielką prawdę, że *propria laus sordet*, i o ile to jednostki dotyczy, możnaby jej jeszcze wybaczyć, bo jednostkom z reguły wiele rzeczy się wybacza. Ale gdy taka próżna chwalba ma miejsce w ciele zbiorowem, lub w piśmie, które z natury rzeczy nie może już być, ściśle rzecz biorąc, za jednostkę uważane, etyczny pierwiastek bywa grubo na szwank narażony. Powiedzą niektórzy, co zwykli brać do wszystkiego wzory z zagranicy, że prasie wolno znacznie więcej, niż zwykłemu śmiertelnikowi i że mniej ona musi się liczyć z opinją ogółu, choćby z tego nawet tytułu, że ona sama tworzy opinję. Zgadzam się do pewnego stopnia i na takie zapatrywanie; ale z drugiej strony, gdy weźmiemy na uwagę, kto to jest ta prasa zagraniczna, a właściwie ta część prasy, na którą się zwykli ci jej naśladownicy powoływać, to musimy z ręką na sumieniu przyznać, że byłoby bardzo dobrze, gdyby niebiosa długie jeszcze lata ochroniły naszą narodową prasę od naśladownictwa tej geszefciarskiej falangi, która drukowane słowo uważa nie jako pochodnię, przyświecającą ludzkości na drodze do postępu, lecz jako źródło dochodu, jako rodzaj sklepu, gdzie zamiast cukru, kawy lub sera i t. p. sprzedaje się... politykę i wiadomości jak najbardziej senzacyjne.

W naszem społeczeństwie prasa, salwując swoją powagę, broniła się dotychczas od jarmarcznych reklam i polowania na sensację. Znalazło się z biegiem czasu nareszcie na lwowskim bruku takie pismo, które zainaugurowawszy zbankrutowaną politykę liberalną, wyzyskało w dalszym ciągu i praktyki tej żydowsko liberalnej prasy, przypominającej zarwanickich żydków, ciągnących kupującego za poły i rękawy do sklepu i wołających na całe gardło: „Proszę do mnie, u mnie jest, u mnie taniej!“... Pismo, którego szef zna doskonale „nędzę Galicji“, wie o tem bardzo dobrze, że jedną z głównych przyczyn tej nędzy w handlu i przemyśle naszym, jest owa brudna i niesumienna konkurencja, to przelicytowywanie się, najracjonalniej podkopujące wszelkie zdrowe i uczciwie prowadzone zawody; jeżeli więc komu, to właśnie jemu nie przystało taką brudną konkurencję praktykować. Ale cóż robić na to? — rozmaicie sobie ludzie tłumaczą moralność.

Przed wielu miesiącami miałem sposobność interwiewować czy być interwiewowany przez jednego z filarów organu liberalnego. Zapewniał mnie, że w niedługim czasie organ ten musi zgnieść całą prasę galicyjską i pozostać sam jak jedno słońce przyświecające galilejskiej ziemi. Uśmiechnąłem się na to z politowaniem.

— Czego się pan śmieje — zapytał — zobaczysz pan, że się tak stanie niebawem.

— Panie łaskawy? — odpowiedziałem mu na to — mam to przekonanie, że każda praca, zamierzona z góry na to, ażeby zniszczyć kogoś drugiego, jako nie pochodząca z ducha Bożego, niemoże się cieszyć błogosławieństwem Bożem i doprowadzona nawet do szczytu potęgi, runie sromotnie i nie powstanie więcej. Znasz pan zapewne historję i dzieje Atyli, który świat chciał rzucić pod swoje nogi. Bardzo piękny wierszyk napisał o tem pan Władysław Bełza, a kończy się on wiele mówiącemi słowami:

„Zaś tam, gdzie Hunów koni przemknęły kopyta,
Znowu jak przed wiekami łan bujny zakwita;
A duch czasu, usiadłszy na wieków mogile.
Szuka tych dróg zawianych, co wiodły Atylę.“

Jasieńczyk.

i dowód miłości i współczucia dla monarchy oznajmił, że powyższą manifestację kondolencyjną przez władzę wyższą do stóp tronu przedłoży. Następnie składały kondolencje inne stowarzyszenia i korporacje. W chwili właśnie gdy kończę, rozbrzmiewają poważnem a ponurem echem odgłosy dzwonów wszystkich kościołów, latarnie w mieście osłonięte krepą czarną i zapalone, sklepy na czas pogrzebu pozamykane, na wieży ratuszowej bije godzina czwarta — godzina pogrzebu — godzina ostatniej podróży z królestwa ziemskiego w niebieskie tej najlepszej, najszlachetniejszej monarchini i matki swych ludów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 22 września.

Teatr hr. Skarbka: „Belweder“, sztuka Bolesławicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Czwartek (22): Maurycego — Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 52.

Konfiskata. Otrzymujemy następujący wyrok: W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§. 489 i 493 pk. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w nr. 256 czasopisma *Dziennik Polski* z dnia 15. września 1898 pod napisem: „Pogadanka“ — od słów „Analogicznem z historją tego cygana“ do słów „poprostu lekceważy“, zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Powody. Tendencją inkryminowanego ustępu powyższego artykułu jest wyszydzanie i przekręcenie faktycznego stanu rzeczy, poniżyć zarządzenia c. i k. władzy wojskowej, w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 u. k., usprawiedliwioną jest zatem zarządzona konfiskata i wydanie zakazu rozpowszechnienia takowego. Lwów d. 18 września 1898. *Nitarski.*

Nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. cesarzowej austrjackiej odbyły się w poniedziałek w Poznaniu i w Warszawie.

W Poznaniu odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele św. Marcina. Odprawił je ksiądz arcybiskup Stablewski w asystencji licznego duchowieństwa. — Katafalk, jak wielki ołtarz otoczone były pięknymi kwiatami, a na trumnie widoczną była korona cesarska z zieleni upleciona. Światła w około katafalku było bardzo wiele. Kościół po brzegi był napełniony pobożnymi, przeważnie z płci nadobnej. Inteligencja licznie przybyła.

Z Warszawy donoszą: Dzisiaj o godzinie 11 przed południem w archikatedrze św. Jana, odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. cesarzowej Elżbiety austrjackiej, urządzone staraniem tutejszej kolonji austro-węgierkiej. Okna świątyni zasłonięte były czarnym kirem, na środku stanął katafalk, tonący w zieleni i wśród setek żarzących świec. Chociaż dostęp do świątyni był tylko za zaproszeniami, za szczupłą ona była dla pomieszczenia tych wszystkich, co pragnęli pomodlić się za spokój duszy szlachetnej, a w tak tragiczny sposób zgasłej monarchini. Na nabożeństwo przybyli p. o. jenerał-gubernatora, książę Oboleńskij, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, urzędnicy dworscy, cały personal tutejszego jeneralnego konsulatu austrjackiego, jeneralni konsulowie i konsulowie państw obcych urzędujących w Warszawie, wreszie nieprzejrzany zastęp wiernych.

Nabożeństwo celebrował ksiądz arcybiskup Wincenty Chościak Popiel w asystencji licznego duchowieństwa.

W czasie mszy św. na chórze archikatedry śpiewali artyści opery lwowskiej: pani Kasprowiczowa (modlitwę), p. Bogucki („Przyjdź Królestwo Twoje“, Moniuszki), p. Jeromin („O władco świata“, Moniuszki). Chór lwowski śpiewał „Requiem“, oraz wspaniale i pełne podniosłości „Ojcze nasz“, Henryka Jareckiego, napisane na chór mięszany, solo (panna Bohussówna) i orkiestrę smyczkową. W końcu nabożeństwa orkiestra lwowska zagrała „Marsza żałobnego“, Chopina.

W kościele i przed nim porządek utrzymywali członkowie komitetu, utworzonego przez zamieszkałych w mieście naszem obywateli monarchji austrjackiej.

Wykaz członków i zastępców członków krajowej komisji podatku zarobkowego zamianowanych przez ministerstwo skarbu. Przewodniczący: wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski. Zastępca przewodniczącego: radca dworu dr. Emil Zubrzycki. Ze Lwowa: Atanazy Zajączkowski, Michał Woliński, Walery Olszewski, Stanisław Szczepanowski, Leopold Baczewski, Romuald Łyszkowski, Napoleon Dorożewski, Karol Hoszowski, Antoni Łucki, dr. Stanisław Krzyżanowski, Alfred Dzikowski, Franciszek Szczerbicki, dr. Alfred Zgórski, Maksymiljan Schmeja kupiec z Białej, Kazimierz Lipiński z Sanoka, Emil Bredt z Ottynji, Stefan Sękowski właściciel dóbr z Wojsławia, Herman Kampfe właściciel fabryki konserwów w Lubyczy królewskiej, Jan Griesswald właściciel dóbr z Chmielowa, Juljan Wang członek lwowskiej izby handlowej i przemysłowej właściciel fabryki wyrobów chemicznych ze Zniesienia, Maurycy Lazarus ze Lwowa.

Wykaz członków i zastępców członków krajowej komisji podatku zarobkowego wybranych przez gal. sejm krajowy, tudzież izby handlowe i przemysłowe we Lwowie, w Krakowie i w Brodach. Ze Lwowa: Stanisław Ciuchciński, dr. Stefan Fedak, dr. Emil Byk, Jakób Piepes-Poratyński, Józef Wczelak, Jan Lewiński, dr. Jarosław Kułaczkowski, dr. Stanisław Olszewski, Karol Schayer, dr. Nathan Loewenstein, Władysław Gubrynowicz, Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki, Władysław ks. Sapieha z Oleszyc, Edmund Zieleniewski z Krakowa, Wojciech Szwed z Pewli małej, Karol Czecz-Lindenwald z Bierzanowa, dr. Władysław Jahl z Jarosławia, dr. Wincenty Kraiński z Perespy, Leonard Wiśniewski z Drohobycza, Juljusz Epstein z Krakowa, Leszek Cieński z Okna, Stanisław Dąbski z Rudna, Józef Rudnicki z Krakowa, Adolf br. Brunicki z Lubienia, Adolf Vayhinger z Tarnowa, Jan Kwiatkowski z Krakowa.

W Związku naukowo-literackim odbyło się w sobotę 17 bm. pierwsze w nowym sezonie zebranie członków. Zagaił je dr. Łuniński krótkim poglądem na ubiegłą działalność towarzystwa, które istotnie dało dowody niezmiernej żywotności, pracy, ruchliwości i sprytu. Mowca dziękował prasie za życzliwe poparcie usiłowań Związku i oświadczył, że z powodu niespodziewanego, bardzo znacznego napływu członków, będzie lokal w najbliższej przyszłości przeniesionym do śródmieścia. Dzięki ofiarności członków zdołano stworzyć czytelnię, zaopatrzoną bardzo obficie w znakomite krajowe i zagraniczne wydawnictwa. Oprócz p siedzeń sekcyjnych w sobotę, odbywały się w czwartki odczyty, które wygłaszały fachowe, wybitne siły. Między prelegentami zanotować należy nazwiska prof. dra Nussbauma, prof. dra Pawlikowskiego, prof. dra Becka, dra Ernsta, Józefa Kotarbińskiego, Adolfa Walewsbiego, Władysława Kozłowskiego i wielu innych. Z kolei nastąpił odczyt o „chemji w praktyce“ dra Siemiętkowskiego, który licznie zebrani członkowie przyjęli bardzo porąco.

P. Franciszek Neuhauser objął w szkole śpiewu p. Pauliny Sobotowej-Stróżeckiej akompanjament, korepetycję partyj operowych, a nadto teorję muzyki. Współudział siły nauczycielskiej tak wytrawnej, podniesie niezawodnie jeszcze wyżej szkołę tę znaną zaszczytnie.

Sejmik relacyjny. Dnia 15 bm. zdawał w Tarnobrzegu sprawę z swych czynności poseł na sejm z kurji gmin wiejskich hr. Zdzisław Tarnowski. Licznie zebrani wyborcy po wysłuchaniu sprawozdania poselskiego i odpowiedzi na interpelacje uchwalili posłowi jednogłośnie wotum zaufania.

W Jaśle przeprowadzono dotąd 44 rozpraw o rozruchy, a jest do przeprowadzenia jeszcze 22

Cenne wyznanie. Na odbytem przed kilku dniami w Poznaniu walnem zebraniu protestanckiego „Gustaw Adolf-Verein“, występował także jeneralny superintendent poznański Hesekiel, który w przystępie zbytniej szczerości przyznał w mowie swojej, że „przyszłość kościoła ewangelickiego w Poznańskiem ściśle jest związaną z przyszłością niemczyzny w tej prowincji“.

Myśmy co prawda nigdy nie wątpili, — pisze *Dziennik poznański* — że protestantyzacja a germanizacja, to pojęcia identyczne u nas, ale nie zaszkodzi wiedzieć o tem, że przyznano się publicznie do faktu prowadzenia dzieła germanizacyjnego w interesie protestantyzmu ze strony tak miarodawczej.

Dlaczego?! Podczas ostatniego pożaru w Nowym Kałuszu z dnia 12. na 13. b. m., burmistrz kałuski, prawa ręka żydów, nie wysłał ani jednej sikawki na miejsce pożaru. Dzięki temu paliło się aż do rana. Może dla tego, że paliły się domy żydowskie, których sami właściciele nie ratowali.

Mylna wiadomość. Doniesienie telegraficzne iż księcia Tolstoja, niegdyś szyzmatyckiego popa, dziś już katolika, wywieźli Moskale do Tweru, jest nieprawdziwą, gdyż ksiądz Tolstoj od dłuższego czasu bawi we Lwowie.

Śmierć mordercy. W więzieniu w Stanisławie zmarł Józef Czarnomski, zasądzony na ośmnaście lat za spełnione w roku 1883 morderstwo w Krakowie na osobie stróża, kasy oszczędności ś. p. Słowika. Wspólnik Czarnomskiego, Wasilewski, zmarł już dawniej.

Polowanie. Do Tartarowa koło Mikuliczyna przybyli onegdaj na łowy książęta Jan i Henryk Liechtensteinowie i Don Michael Braganza. Wczoraj przybył do Nadwórny arcyksiążę Otton i uda się zaraz do Rafajłowy, gdzie ma swój pałac myśliwski, na łowy na jelenie.

Znowu pożar w Podwołoczyskach wznieciła w poniedziałek jakaś zbrodnicza ręka. Na dachu chałupy pewnego biednego żyda, po przytłumieniu ognia, znaleziono kawał starej kołdry nasyconej naftą. Mimo wielkiej czujności władz nie można wykryć zbrodniarzy, którzy w przeciągu miesiąca wzniecili już ośm pożarów. Strwożeni mieszkańcy mają spakowane rzeczy, by w razie nieszczęścia ratować się ucieczką.

W Żydatyczach dwie mile od Lwowa, wybuchł onegdaj groźny pożar. Szkody jeszcze nie obliczono.

W Wełdzirzu wybuchł d. 13 bm. o godz. 3 popoł. pożar. Spaliła się kuczka żydowska przytykająca do stodoły. Ratunkiem zajęli się żandarmi Franc. Mikiewicz i Jan Samson, gdyż w miejscu nie ma ani straży pożarnej, ani sikawek.

Morderca Luccheni w końcu października lub w początku listopada stanie przed sądem przysięgłych w Genewie. Do tego czasu pozostanie w więzieniu St. Antoine w celi 10, którą obecnie zajmuje. Cela jego leży na pierwszem piętrze, jest obszerna i zdrowa, może trzech ludzi pomieścić. Stoją w niej trzy żelazne łóżka z siennikami i pościelą, dwa stołki, jeden stół i dzban. Na ścianie wisi regulamin więzienny. Zakratowane okno wpuszcza obfite światło; w nocy cela jest oświetlona elektrycznie. Co kwandrans dozorca więzienia zagląda przez małe okienko w drzwiach do wnętrza. Zbrodniarz codziennie przez pół godziny przechadza się po podwórcu więziennym i wolno mu czytać i pisać. Po zapadnięciu wyroku przewiezionym zostanie do więziena L'Evêché, gdzie razem z innymi więźniami będzie zatrudniony pleceniem koszyków.

Wydanie Lucchenigo władzom austrjackim sprzeciwiałoby się tak ogólnie przyjętym zasadom prawnokarnym, jak ustawodawstwu szwajcarskiemu. Wprawdzie zamordowana cesarzowa była eksterytorjalną, a więc zachodzi fikcja prawna, jakoby się w chwili śmierci znajdowała na ziemi austrjackiej, ale zbrodniarz nie był ekstorytorjalnym, a ponieważ popełnił zbrodnię na ziemi szwajcarskiej i to w kantonie genewskim, więc wedle zasady terytorjalnej prawa karnego, musi być osądzony przez sąd kantonu genewskiego i wedle kodeksu karnego genewskiego, który nie zna kary śmierci. Co innego byłoby, gdyby między Włochami a Szwajcarją istniał traktat co do wydawania przestępców, bo Luccheni jest poddanym włoskim.

W wydziale krajowym w kasie pożyczek krajowych i sprzedaży soli zginęło w niewyjaśniony sposób 12.000 zł. O fakcie tym wiedzieliśmy już od dawna, ale nie donosiliśmy o nim, gdyż dotychczas ani śledztwo nie zostało ukończone, ani też nie wiadomo, co się z temi pieniądzmi stało i w jaki sposób mogły zginąć. Gdy atoli prawie wszystkie dzienniki o tem tajemniczem zniknięciu 12.000 zł. podały notatki, przeto i my z obowiązku dziennikarskiego o tem wspominamy. Rzecz miała się jak następuje: We czwartek kasa pocztowa wypłaciła jednemu z urzędników kasowych wydziału krajowego 150.000 zł. Tam pieniądze były przeliczone. Urzędnik odniósł je do kasy wydziału krajowego i odliczył kasjerowi. Nazajutrz miał wydział krajowy złożyć w banku krajowym 144.000 zł. na zapłacenie wekslu solnego w dyrekcji skarbu. — Kasjer z pieniędzy, otrzymanych dniem wprzódy z kasy pocztowej, wręczył znów owemu urzędnikowi paczkę w opasce, która miała zawierać 100.000 zł. — a prócz tego odliczył mu 44.000 zł. Gdy urzędnik odniósł te pieniądze do banku krajowego, kasjer p. Nartowski przeliczył paczkę stutysięczną i znalazł tylko ośmdziesiąt ośm sztuk po 1000 zł. — brakło zatem dwanaście sztuk czyli 12.000 zł. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania i przeprowadzono szkontrum — ale bezskutecznie. Jak zwykle w takich razach bywa — zasuspendowano kasjera i oficjała, pełniącego obowiązki kontrolora. Śledztwo dyscyplinarne prowadzi członek wydziału krajowego dr. Sawczak.

Ponieważ sprawa dotychczas jeszcze nie wyjaśniona, przeto nazwisk urzędników zawikłanych w nią nie wymieniamy, nie chcąc rzucać na żer lubującej się w plotkach opinji publicznej nazwisk ludzi, którzy mimo zasuspendowania chwilowego okazać się mogą najniewinniejszymi. Gdy śledztwo będzie ukończone i winny wykryci, wówczas nie zawahamy się napiętnować ich po imieniu.

Nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w sprawie reformy statutu odbędzie się dnia 24 bm. Ministerstwo zażądało, ażeby do statutu, jako część integralną dodano t. zw. dodatki, t. j. statuta działu ogniowego, gradowego i życiowego, oraz przepisy objęte regulatywem asekuracyjnym z dnia 5 marca 1896 r. Żądanie ministerstwa ma tylko formalne znaczenie. Uzupełnione statuta przedłożone będą do uchwały rady nadzorczej, poczem statuta przedłożone zostaną do zatwierdzenia.

Pod zarzutem zbrodni z §. 144 u. k. aresztowano onegdaj służącą u Oskara Heinbacha, Ludwikę Kawecką vel Lisowiecką, o czem już wspominaliśmy w Nr. 153 naszego pisma z r. b. Aresztowanie to nastąpiło na wezwanie sędziego śledczego, a inkwizytkę osadzono w sądzie karnym.

Nagła śmierć dziecka. Onegdaj po południu zawezwano komisarjat dzielnicy III na ul. Gołębią do domu pod l. 11 a, gdzie miało umrzeć nagle 7-miesięczne dziecko. Lekarz dr. Łopacki skonstatował na miejscu rzeczywiście śmierć przez uduszenie. O całym wypadku tym zawiadomiony komisarz policji Guckler, przybył na miejsce i przeprowadził śledztwo z następującym rezultatem: W domu przy ul. Gołębiej l. 11 a mieszka zecer z drukarni Stauropigiańskiej Leon Goetz, żonaty, ojciec trojga dzieci, wraz z żoną i 56-letnią matką żony, Ewą Rychlik. Rano wydaliła się żona Goetza na kupno do miasta, mąż poszedł do pracy, a dzieci zostały pod opieką Rychlikowej, która jest u nich na łaskawym chlebie. Poczciwa babunia chcąc swego najmłodszego, siedmiomiesięcznego wnuczka Romana, uchronić od nieprzyjemnych ukąszeń much, przykryła leżącego w kolebce fartuszkiem, ale niestety tak szczelnie, że wątłe dziecię udusiło się z braku powietrza. Babunia była tymczasem jak najlepszej myśli, dopiero matka powróciwszy do domu około godz. 2, powodowana miłością macierzyńską, odsłoniła nieszczęsny fartuszek i zobaczyła dziecię swe martwe.

Na podstawie tedy takiego wyniku śledztwa, oraz okoliczności, że Rychlikowa żadnej nie czuła nienawiści ku Goetzom, a nawet dwoje starszych dzieci im wychowała, skonstatowały władze „nieszczęśliwy wypadek“, a dziecię odesłano do kostnicy dla obdukcji sądowej.

Telegram górali polskich do cesarza. Zwierzchność gminy Rabka wysłała do wielkiego ochmistrza dworu w Wiedniu depeszę kondolencyjną z prośbą o złożenie u stóp tronu Depesza brzmi: „Mieszkańcy gminy Rabki przyłączają się do olbrzymiej boleści i żałoby, która okryła całe państwo w tych smutnych dniach i zwróciła współczujące serca wszystkich wiernych ludów Austrji ku ciężko dotkniętemu ojcu i monarsze. Zwierzchność gminna Rabka. *Jagła*, naczelnik gminy.

* **„Żart“.** Wychodzący we Lwowie dwutygodnik satyryczno-humorystyczny pod tytułem *Żart*, dzięki starannej redakcji i wybornym rysunkom, rozwija się pomyślnie i zdobywa sobie coraz życzliwsze uznanie kół czytających. Zaletą pisma jest zdrowy humor i satyra, objektywna i nieszkodliwa. Wybornie i starannie rysowane są wszystkie postacie i sceny w *Żarcie*. Podobieństwa osób powszechnie znanych, chwytane i stylizowane bardzo szczęśliwie. Ilustracje te wychodzą z pod ołówka p. Skwirczyńskiego jednego z najbardziej utalentowanych polskich rysowników humorystów.

* **Znany zakład leczniczy** w Bystrej obok Bielska, uzyskał urząd pocztowy, którego otwarcie nastąpiło 21 bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci, nadesłał pan Marjan Biliński z Tarnopola 2 zł.

Zmarli:

We Lwowie, Edmund Bartz, rewident dyrekcji skarbu, lat 49.

We Lwowie, Jan Partykiewicz, adjunkt głównej kasy krajowej, lat 59.

Stanisław Sidorowski, przed powstaniem styczniowem był klerykiem w podkamieńskim Zakonie OO. Dominikanów, następnie walczył jako żołnierz oddziału Horodyńskiego, a odbywszy pięcioletnie wygnanie na Syberji, objął obowiązki oficjalisty prywatnego w Łopatynie i tam życia dokonał.

W Berlinie zmarł znany poeta, Teodor Fontane, w 97 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz drugi „Belweder“, sztuka w 3 aktach przez Bolesławicza; jutro w piątek po raz trzeci „Państwo młodzi“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; w sobotę „Indigo“, operetka w 4 aktach J. Straussa.

Z teatru. Wielkie *rendez-vous* rozmaitych figur i sytuacji z dawnych komedyj Przybylskiego odbyło się w przedstawionej onegdaj trzyaktowej farsie „Państw młodzi.“ Ponieważ dobrych, starych znajomych wita się zawsze chętnie, więc i tym razem uciechy było w bród, a nawet w antraktach dawały się słyszeć takie głosy, jak: „Przyznam się panu, żem się już dawno tak nie uśmiał“, albo: „Doskonała komedja, muszę namówić Józia, żeby poszedł.“ Niżej podpisany wyznaje jednak w pokorze, że się na doskonałej komedji Przybylskiego wcale nie uśmiał, chwilami zaś machinalnie szukał kapelusza i patrzał na zegarek, który szedł jakoś strasznie pomału. Należy się pocieszyć tem, że koń pomimo czteru nóg czasem upada — cóż dopiero komedjopisarz. *a. c.*

W „Narodnim Divadle“ w Pradze w ubiegłym tygodniu wystawiono sztukę polską. Był nią dramat Sewera „Marcin Łaba“, w doskonałem tłómaczeniu dr. Adolfa Czernego. Dzienniki czeskie: *Narodni Listy*, *Hlas Naroda* i *Politik* obszernym sprawozdaniom ze sztuki tej osobne poświęciły fejletony. Widnieje z nich sympatja dla Polaków i autora, którego pierwszą pracę sceniczną w tłumaczeniu czeskiem odegrano w praskim teatrze narodowym. Dzienniki podnoszą wybitne zalety sztuki: dobrą obserwację, przepyszną robotę sceniczną i doskonale nakreślone typy i charaktery przedstawicieli ludu naszego. Autor — jak się wyraża jeden z dzienników czeskich — dosadną charakterystyką wyposażył jednak nietylko poszczególne postacie, ale cały zastęp, całe zbiorowisko występujących w sztuce osób. Tytułową rolę wybornie odegrał p. Smaha, reżyser teatru narodowego. Inne z powodzeniem dźwigali wybitni artyści teatru czeskiego, z których wymienić należy panie: Kvapilową i Hübnerową, panów: Żelensky'ego, Sevlaczka i Mosznę.

Gospodarstwo przemysł i handel

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 20 września. Targ dzisiejszy odbył się w lepszem usposobieniu i za pszenicę oraz żyto płacono około 10 ct. więcej na 100 klgr., jak w zeszłym tygodniu. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono pszenicę: białą od 8·90 do 9·30; czerwoną 8·75 do 9·10 zł.; żółtą 8·75 do 9·05 zł.; żyto n. 7·50 do 7·80 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·60 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies n. 5·70 do 6·20 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Z izby sądowej.

(Kradzież 500 zł.)

Lwów 21 września.

Dnia 27 stycznia rb. zawiadomił p. Edmund Łoziński policję lwowską, iż z biurka w pomieszkaniu jego się znajdującego, skradziono mu 500 zł., a o czyn ten podejrzywa swego kamerdynera Żukrowskiego. U tego jednak przeprowadzona rewizja w mieszkaniu, nie przyniosła pożądanych rezultatów, gdyż znaleziono tylko 50 zł., kilka funtów cukru, wachlarz, szpilki do włosów i inne drobiazgi. Jednak na podstawie już tych poszlak prokuratorja wytoczyła Żukrowskiemu śledztwo i oskarżyła go.

Dziś tedy odpowiada Żukrowski przed trybunałem sędziów przysięgłych jako oskarżony o zbrodnię kradzieży. Rozprawę prowadzi p. Nitarski, oskarża prokurator Philipp, broni p. Sumper.

Jako pierwszy świadek zeznawał pod przysięgą służbodawca p. Edmund Łoziński. Wystawia obw. nienajlepsze świadectwo, wyjaśnia, że do podejrzenia przeciw Żukrowskiemu skłoniły go poprzednie jego sprawki, jak kradzieże nafty i resztek z obiadu. Co do owych 500 zł., to wybierając się do Włoch w podróż, poprzedniego dnia podjął z kasy 2000 zł., które na 3 rozdzielił części. W jednej było 5 setek, w drugiej 50 dziesiątek, a w trzeciej 1000 zł. dziesiątkami. Sumę tę przeliczył d. 26 stycznia o 1 w nocy, poczem zamknął w biurku, zaopatrzonem w zamek wertheimowski. Klucze od biurka zawsze nosił przy sobie, tylko rano jak szedł się kąpać do łazienek, klucze chował do trymódki, o czem wiedział Żukrowski. Otóż wieczorem dnia 27 stycznia, gdy znowu zajrzał do pugilaresu, spostrzegł brak z jednej paczki jednej setki, z drugiej dziesięć dziesiątek, a z trzeciej 300 zł. Ponieważ Żukrowski miał już miejsce wymówione z dniem 1. lutego, a nadto do tego pomieszkania nikt nie miał wstępu, przeto podejrzenie pada na Żukrowskiego.

Drugi świadek Pelagja Gostyńska, gospodyni u p. Łozińskiego zeznaje zupełnie zgodnie z p. Łozińskim co do podejrzeń na Żukrowskiego. Ogólny śmiech wywołała scena, gdy wzięta w ogień krzyżowych pytań przez obrońcę p. Sumpera rzuca się niecierpliwie i woła doń: „mnie się zdaje, że pan lepiej mnie zna, niż Żukrowskiego“, a w końcu wyrzuca obrońcy, iż on jej nie chce wierzyć, choć przysięgła.

Zupełnie korzystne zeznanie złożyła dla oskarżonego, jego żona, która zupełnie zaprzeczyła, jakoby mąż jej był u niej w dniu krytycznym, co ma stanowić wedle aktu oskarżenia jedną z głównych podstaw oskarżenia.

Rozprawa trwa dalej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Z Warszawy piszą do petersburskich *Nowosti* pomiędzy innemi, co następuje:

„Sprawa wprowadzenia w Królestwie Polskiem nowej ustawy miejskiej — zdaje się, że została usunięta z porządku dziennego. Szkoda, choćby z tego względu, iż urządzeniami miejskiemi zajmują się tutaj liczniejsi mieszkańcy, aniżeli w środkowych gubernjach rosyjskich; dość przypomnieć, iż w 50 gubernjach wewnętrznych Rosji, klasa miejska stanowi 12.5 proc. ogólnej ludności, gdy w Królestwie dochodzi do 22 proc. Nadto w gubernjach wewnętrznych przeważa żywioł napływowy, gdy w Królestwie napływowego żywiołu w miastach prawie niema. Nie można twierdzić, jakoby miasta polskie były bardzo zaniedbane pod względem urządzeń miejskich, owszem — Warszawa np. rozwija się tak szybko w tej mierze iż wyprzedziła może pod tym względem Moskwę, Petersburg i inne wielkie miasta rosy[jskie]

---

(90)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Po powrocie ks. Sapiehy i Rozwadowskiego z tą odpowiedzią do sztabu, polecił Wybranowski natychmiast przepisać ją na kilka rąk i ogłosić w różnych punktach miasta, a gwardja i członkowie wydziału bezpieczeństwa pracowali równocześnie nad usunięciem barykady, pomimo, że wojsko nieustannie insultowało robiących porządek. Chcących powrócić do domu, poszturkiwano i bito, a żołnierze w szeregu śpiewali mu „*Wiecznaja pamiat'*“. Wybranowski pragnąc uniknąć wszelkiej zaczepki, tak łatwej przy ogólnem rozdrażnieniu umysłów, posłał około godziny 1 w nocy do Hammersteina z przedstawieniem niebezpieczeństwa i jego następstw i z prośbą usilną, aby wojsko najpierw się cofnęło, a on odpowiada za spokój w mieście. Hammerstein nie zgodził się na to, tak naturalne żądanie, oświadczył tylko, że ustępującym z rynku tłumom i gwardziom wojsko otworzy wolną drogę.

Zachowanie się to Hammersteina, aroganckie postępowanie oficerów i w wysokim stopniu brutalne napady i obelgi żołdactwa dotknęły do żywego goręjszych. Legion akademicki częściowo zbuntował się formalnie i okrzyknąwszy swym komendantem Domagalskiego, przez usta jego i niejakiego Darosza oświadczył, że nie cofnie się inaczej, jak przynajmniej równocześnie z wojskiem. W kwaterze sztabu byli wówczas zebrani najpoważniejsi komendanci gwardji, jak majorowie Łoś i Roszkowski, kapitanowie ks. Sapieha, Komorowski, Piotr Romanowicz, Zawadzki, Krasicki, Kulczycki, Wysłobodzki, szef sztabu Bieliński, adjutanci Langie, Osmólski i Kabat, lekarz gwardji Czajkowski — wszyscy byli zgorszeni zachowaniem się tej niesfornej deputacji młodzieży, której reprezentant oświadczył sędziwemu dowódcy, że „nie po rozkazy, ale na wspólną naradę przybył“. Wybranowski powinien był niewątpliwie kazać zuchwalców aresztować i ukarać, lecz nie chcąc drażnić, zmilczał, a nawet raz jeszcze, i to osobiście udał się do Hammersteina z prośbą, aby cofnięcie wojska i gwardji nastąpiło przynajmniej równocześnie. Nie zgodził się jednak i na to komendant i ironicznie zapewnił Wybranowskiego, że wobec jego słowa „gwardja i legja akademicka żadnej obawy mieć nie powinny“... Wybranowski powrócił z tem do sztabu i po krótkiej naradzie — było to już około 3 rano — uwiadomił Hammersteina, że do godziny 6 rano barykady będą doszczętnie rozebrane i że w tym czasie gwardja odejdzie do domu. Jeszcze raz zdawało się, że wszystko skończy się szczęśliwie; umysły poczęły się uspokajać legion akademicki dał się przekonać, barykady rozebrano, a część publiczności i gwardja rozchodzić się poczęła do domu. Ale wojsko nie odstąpiło od swego zamiaru: gdy obelgi, wyzywania i bicie nie pomagały, gdy już przeważna część gwardji opuściła rynek, rzeczy nagle inny wzięły obrót.

Przedewszystkiem przybył do sztabu kapitan Peszyński z doniesieniem, że oddział wojska zamykający ulicę ruską obok cerkwi wołoskiej nie chce przepuścić jego kompanji powracającej do domu.

Ponieważ w tej stronie komendę miał jenerał Bordolo, przeto Wybranowski posłał do niego Kabata z prośbą o interwencję. Ledwie to załatwiono nadbiegł podoficer Jelinek z 10 towarzyszami z doniesieniem, że *Deutschmeistry* (wiedeński pułk) stojący na placu św. Ducha nietylko nie przepuszczają gwardji, ale znieważają i grożą bagnetami. Tak wyglądały w rzeczywistości obietnice Hammersteina i to, jak wszyscy zgodnie konstatują, poręczone „słowem honoru“...

Wybranowski zdecydował się raz jeszcze pójść do Hammersteina i raz jeszcze spróbować układów

Była godzina pół do 6 rano.

Przedtem jednak zlecił Wybranowski, ażeby kapitan 1 kompanji Krasicki został jeszcze w pogotowiu, posłał adjutantów Witosławskiego i Magierowskiego do akademji i na ulicę Krakowską, aby dopilnowali rozebrania barykad, zaś adjutanta Osmólskiego na odwach bramy halickiej celem ułatwienia oddziałom gwardji swobodnego przejścia.

Wszystkie rozkazy Wybranowskiego — a więc i żądania Hammersteina już o godzinie 6 były spełnione, co skonstatował osobiście adjutant Hammersteina Trautenberg.

Następnie w towarzystwie porucznika Rozwadowskiego i adjutanta Langiego, udał się na plac św. Ducha, celem skłonienia wojska do dotrzymania słowa danego przez Hammersteina. Przekonawszy się osobiście o zniewagach wyrządzanych gwardji przez żołdactwo, wezwał oficerów stojących obok odwachu, ażeby przecież jakiś porządek zrobili. Następnie polecił Langiemu, ażeby pozostał na placu i kierował wychodzących z rynku na wąską ulicę Wałową (obecnie Kilińskiego) celem omijania frontu wojska stojącego na placu św. Ducha — sam zaś udał się do Hammersteina.

Wszystkie te jednak środki ostrożności niestety zawiodły. Katastrofa nadeszła, bo nadejść musiała

Biła godzina 7 rano.

Wybranowski opuściwszy plac św. Ducha w drodze do jeneralnej komendy przechodził przez plac Halicki. Usłyszał niespodzianie strzały, padły one z szeregów pułku Deutschmeistrów.

„Nagle — pisze Wybranowski w swym raporcie — powstał rozruch w całem wojsku, które tak groźną postać przybierać poczęło, iż kapitan placu Himerle, znany mi osobiście, chwycił mnie za rękę i przeprowadził po przed front wojska i jemu tylko winien jestem, żem się spokojnie do JE. komenderującego dostać mógł. Starałem się wystawić p. komenderującemu stan rzeczy, przedkładałem, że podobne postępowanie wojska nie jest zgodne z zapewnieniem jego, prosiłem by żadnych nieprzyjacielskich kroków nie przedsiębrał, gdyż te wystrzały, któreśmy słyszeli mogą być tylko skutkiem jakiegoś nieporozumienia. Pan komenderujący rzekł: iż „nie wie co się w mieście stało“ (!), że trzeba się udać do pana jenerała Bordolo, który ma komendę, i z nim się naradzić i coś stanowczego uradzić. Do przeprowadzenia nas po przed linję wojska został mi dodany pułkownik huzarów br. Barko“...

W chwili, gdy Wybranowski przybył do jenerała Bordolo, zjawił się tam także adjutant gwardji Kabat i zdał jenerałowi raport o wypadku i stosownie do polecenia Wybranowskiego gwardja już to zaczęła się rozchodzić, już też kończyła rozbierać i uprzątać barykady, niezważając na ironiczne krzyki, obelgi, a nawet groźby *Deutschmeistrów*. W tem nadjechało dwóch gwardjaków konnych: żołnierze powitali ich kocią muzyką, a na jednego z nich Przygockiego, jadącego najspokojniej, rzucili się, obalili na ziemię i poczęli bić kolbami. Rzecz prosta, że to wywołało głośny protest ze strony publiczności — na który wojsko odpowiedziało salwą strzałów karabinowych.

Krew się polała!

Wówczas w tłumach zaczęło wrzeć: Ze wszech stron ozwały się znowu okrzyki:

— Zdrada!

— Do barykad!

— Do broni!

Tłumy rzuciły się ku rynkowi, z ratusza ozwał się dzwon alarmowy!

„I natenczas — mówi Kabat — pomimo usiłowań moich i wielu z gwardji, żadna siła ludzka stawianiu barykad już tamy położyć nie mogła“...

(Ciąg dalszy nastąpi).

skie. To samo da się powiedzieć i o innych miastach w Królestwie, posiadających zawsze bruk i oświetlenie. Obraz ten jednak nie dowodzi wcale, jakoby porządek był tutaj w miastach zupełnie dobry. W magistratach daje się odczuwać brak wpływu przedstawicieli obywatelstwa miejskiego; magistraty zaś nie mogą zadośćuczynić wszystkim wymaganiom w kierunku udoskonalenia porządków miejskich. Nadto magistraty mają bardzo mało samodzielności w działaniu i w wielu razach nie są w stanie przeprowadzić jakiegoś ulepszenia, choćby mieszkańcy złożyli nawet na to pieniądze. Potrzeba długich starań, aby rzecz doprowadzić do pomyślnego rezultatu. W starych miastach porządki utrzymują się jakoby siłą tradycji, ale miasta nowe, szybko się rozwijające, cierpią na tem. Dość wspomnieć Łódź, która 10 lat zużyła na starania o tramwaje... Cóż dopiero powiedzieć, gdy zdarzy się jakaś katastrofa żywiołowa, n. p. powódź, zerwanie mostu i t. d. Długie miesiące upływają nieraz, zanim wyjednane zostanie pozwolenie na naprawę szkód. Na pozór Warszawa wygląda ładnie, ale dość spojrzeć w rubryki gospodarstwa miejskiego, sprawdzić pozycje przeznaczone na oświatę — aby się przekonać, o ile Warszawę wyprzedziły inne miasta. Szkoły miejskie są w stanie pomieścić zaledwie nieznaczną liczbę młodzieży, pragnącej się kształcić. Jeszcze gorzej dzieje się w innych gubernjach".

Projekt do prawa o ograniczeniu wolności koalicyjnej, zapowiedziany przez cesarza Wilhelma, jest już wygotowany, jak pisze *Post*, i przedłożony będzie parlamentowi zaraz po jego zebraniu się, co ma nastąpić w końcu listopada lub na początku grudnia. — Tymczasem oficjalna *Nordd. Allg. Ztg.* apeluje w najświeższym numerze do prasy, aby oględniej wyrażała się o zapowiedzianym przez cesarza projekcie. W dalszym ciągu jednak pisze, że alecałoby się ogłosić projekt w celu uspokojenia opinji. Według zamieszczonej w tymże samym numerze korespondencji, pochodzącej rzekomo z oficjalnego źródła, dotychczas w tej sprawie nie powzięto jeszcze stanowczej decyzji. Ponieważ nie wszystkie rządy związkowe godzą się „podobno" na ograniczenie prawa koalicyjnego, więc postanowiono zaczekać aż powróci kanclerz i wtedy dopiero rozpocząć obrady. — Z głosu *Nordd. Allg. Ztg.* wnioskować można, że w łonie rządu opinje co do tej sprawy są podzielone. Zależeć będzie głównie od tego, jakie stanowisko zajmą państwa związkowe i — kanclerz.

Sytuacja w Faszodzie nad górnym Nilem jest, sądząc po zewnętrznych oznakach i po tonie prasy angielskiej, bardzo groźną. *Morning Post* pisze o tem z Kairu, że sirdar ma nieograniczone pełnomocnictwo do zajęcia Faszody na korzyść Egiptu, chociażby miał siłą wypędzić obecną jej załogę. Wedle depeszy londyńskiego *Daily Telegraph* z Kairu, zamierza jenerał Kitchener postawić francuskiemu komendantowi Marchandowi *ultimatum* z wezwaniem do bezzwłocznego opuszczenia Faszody. W razie niewypełnienia żądania chce Kitchener użyć przemocy (?). Jenerał Grenfell, naczelny wódz angielskiej armji okupacyjnej w Egipcie udał się, jak donieśliśmy w sobotę, do Omdurmanu, aby się naradzić z Kitchenerem. Na razie, co prawda, komendant francuski ze swymi 100 żołnierzami nie mógłby myśleć o poważnym oporze naprzeciw dwutysięcznej armji anglo-egipskiej, z którą na 3 łodziach kanonierskich z Omdurmanu ruszył w górę Nilu do oddalonej o 600 kilometrów Faszody. Tymczasem jednak inna wieść zaalarmowała opinją.

Mówią, że z Marchandem w Faszodzie jest połączonych 10 000 Abisyńczyków, coby rzeczy całej zupełnie inny nadawało obrót. W takim razie Marchand mógłby stawić zbrojnej napaści zbrojny opór, a zdobyte z takim trudem terytorjum wydałby chyba tylko za bardzo ważne kompensaty gdzieindziej. Faszoda posiada zaś dla Francji to samo znaczenie geograficzno-strategiczne, co dla Anglji, bo łączy francuski Kongo z fancuskiemi posiadłościami somaliskiemi; stąd trudno będzie poszukać odpowiedniej kompensaty. — Francuska prasa tryumfuje z wiadomości o akcji Abisyńczyków, ignorując lub szydząc z wściekłości prasy angielskiej. Trzeba jednakże dodać, że sensacyjna ta wiadomość nie jest dotąd potwierdzona. W każdym razie Abisynja byłaby w tamtych stronach nieocenionym sprzymierzeńcem dla dyplomacji względnie strategji Francuzów.

Sytuacja.

Czeska Revue, oficjalny organ czeskiego klubu parlamentarnego, omawia obszernie w numerze wrześniowym zamiary obu gabinetów na wypadek, gdyby ugoda nie mogła być załatwioną w drodze parlamentarnej.

„Gdyby ewentualne zamiary rządu zostały wykonane — pisze *Revue* — usuniętą zostałaby na cały szereg lat przeszkoda do normalnego rozwoju stosunków w Austrji. Przyszłość należy do większości, która tego aktu dożyje. Opozycja niemiecka zrozumiała dobrze, o co chodzi. Jeśli nie znajdzie środków do wysadzenia w powietrze wzniesionego już budynku, albo jeśli taki zamach jej się nie uda, zostanie przez to odparty najgwałtowniejszy atak, skoncentrowany właśnie na ugodę. Prawica może z wojny, przygotowywanej przez opozycję, wyjść tem bardziej zwycięzko, im będzie spokojniejszą, łączniejszą i rozważną. Taktyka lewicy wskazuje i dla niej taktykę. Będzie to taktyka obronna. Obrona wymaga jednak energji i zrozumienia potrzeb chwili. Niema żadnego rzeczowego powodu do zboczenia z drogi, którą wyznaczyły prawicy względy na teraźniejszość i przyszłość. Byłoby grzechem niszczyć w jednej minucie to, co budowano przez trzy lata. — Kto z nas Czechów byłby gotowym na obciążenie swego sumienia takim czynem Herostratesowym? Niema wprawdzie nikogo, kto byłby zadowolonym zupełnie z dorobku teraźniejszego, ale niema też nikogo, kto miałby odwagę powiedzieć: Raczej nic, niż tylko tyle!"

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Wiedeń 21 września. *Fremdenblatt* w artykule dzisiejszym wita ze szczerą sympatją usiłowania mężów owianych prawdziwie niemieckim i prawdziwie patrjotycznym duchem, zmierzające do przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy z okazji obrad nad odnowieniem ugody, zarazem jednak ostrzega przed fałszowaniem tych pięknych zamiarów popełnianem przez to, że się te usiłowania ocenia z punktu widzenia taktyki partyjnej, jak to niektóre pisma już uczyniły. *Fremdenblatt* zapytuje otwarcie: czy ci, których to dotyczy, chcą parlamentaryzm w całości, czyatym przywrócić do życia, otwarcie przyznać się do niego i uczynić go jedynie decydującą wskazówką naszej polityki, czy też chcą tylko dopuścić do eksperymentów albo uważają parlament za środek do osiągnięcia ich celu?

Jednym ze środków, za pomocą których starają się niektórzy skierować zamiary rządu na fałszywe tory, jest insynuacja, że rząd niczego goręcej nie pragnie, jak dalszego trwania obstrukcji, bo w takim razie w ciągu jednej doby będzie mógł przy pomocy § 14 ułożyć stosunek Austrji do Węgier i pozbędzie się wszelkich kłopotów. Owóż *Fremdenblatt* wzywa stronnictwa obstrukcyjne, ażeby zrobiły próbę i oświadcza, że hr. Thun z pewnością nie weźmie stronnictwom za złe takiego pokrzyżowania jego wrzekomych skrytych pragnień.

Artykuł swój kończy *Fremdenblatt* następującemi słowy: „Chwila jezt poważna, a termin bardzo krótki. Niebawem musi się wyjaśnić, czy izba w kwestji odnowienia ugody nabyła przeświadczenia o swej misji i swych obowiązkach i chce całkowicie powrócić do parlamentaryzmu, który daje możność przezwyciężenia także innych trudności, czy też i tym razem nadzieja polepszenia sytuacji jest złudną i reprezentacja państwa nadal wyrzeka się reprezentowania państwa".

Praga 21 września. *Politik* zamieszcza komunikat posłów czeskich, którzy zastrzegają się przeciw insynuacji, jakoby gotowi byli do przebłagania obstrukcji kosztem znacznych ustępstw i ofiar. Posłowie czescy obstają przy swym narodowym i politycznym programie. Pokój da się sprowadzić i utrzymać nie przez zaspokojenie tych, którym żadna nie dzieje się krzywda, lecz jedynie przez sprawiedliwość i równe prawa dla wszystkich ludów.

Takie oświadczenie złożą posłowie czescy na konferencji z hr. Thunem.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Lendyn 21 września. *Daily News* zaprzeczają doniesieniu *Observera*, jakoby Esterhazy przyrzekł był mu udzielić rozmaitych wyjaśnień w sprawie Dreyfusa. Esterhazy uzyskał nawet wyrok sądowy, który *Observerowi* zakazuje drukowania listu, w którym Esterhazy podaje przyczyny, dla których był zmuszony opuścić Francję. Esterhazy chce z rewelacjami swemi powstrzymać się aż do zwołania parlamentu francuskiego. Zaprzecza on, jakoby przez kogokolwiek został podpłacony i twierdzi, że rewelacje jego wyjdą na korzyść Dreyfusa.

Paryż 21 września. Jen. Zurlinden, który został mianowany gubernatorem wojskowym Paryża przyrzekł, iż nie przedsięweźmie nie bez zgody i zezwolenia ministra wojny.

Paryż 21 września. Dyrektor Mayer wystosował do jenerała Pellieuxa list, w którym powiada, iż dziś najświętszym obowiązkiem jenerała jest wstawić się za Picquartem, który był prześladowany jedynie dlatego, że chciał udowodnić fałszerstwo Henryego, aby on (Picquart) jak najprędzej z powrotem otrzymał swoją rangę w armji. Jen. Pellieux odpowiedział, iż w procesie przeciw Picquartowi będzie zeznawał bez nienawiści i animozji. Za niewinność Esterhazyego nigdy nie ręczył. Z wyjątkiem jednego punktu, który nie był udowodniony, musiał być o winie Dreyfusa przekonanym, ale dziś armja sama musi się domagać rewizji procesu Dreyfusa, nie zważając już na konsekwencje.

Paryż 21 września. Na dorocznem zgromadzeniu francuskich lóż wolnomularskich, uchwalono jednomyślnie rezolucję, wyrażającą gabinetowi Brissona gratulację za stanowisko, zajęte w sprawie Dreyfusa. W rezolucji tej zobowiązują się wolnomularze ze wszystkich sił popierać teraźniejszy gabinet w obronie wielkich zasad rewolucji.

Paryż 21 września. Spodziewają się, że komisja rewizyjna najdalej do dziesięciu lub czternastu dni wyda swą opinję w sprawie rewizji procesu Dreyfusa. Jeżeli opinja ta będzie pomyślną, akta odesłane zostaną do najwyższego trybunału kasacyjnego. Owóż niektóre pisma domagają się, ażeby do tej rozprawy przed trybunałem kasacyjnym sprowadzono Dreyfusa do Paryża.

Paryż 21 września. *Soleil* dowiaduje się, że minister wojny Chanouine przystąpi do zupełnego zreorganizowania biura wywiadowczego. Siły cywilne mają być pomnożone i będą w przyszłości same pełnić służbę zagraniczną, natomiast wojskowi członkowie biura zajmować się będą tylko sprawami natury technicznej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 21 września. Arcyksiężna Marja Teresa protektorka stow. „Czerwonego Krzyża" dla Austrji niższej wystosowała do przewodniczącej oddziału żeńskiego „Czerwonego Krzyża" hrabiny Trautmannsdorf pismo, w którem podnosi, iż stowarzyszeniu przypada obowiązek dziś, gdy wszystkich przygniata ból i żałoba, uczcić godnie pamięć swej najwyższej opiekunki.

Miłość ludów dla cesarza znalazła swój najpiękniejszy wyraz w postanowieniu budowy kościoła jubileuszowego, który ma być symbolem jedności i wierności, teraz proponuje arcyksiężna, aby na uczczenie pamięci cesarzowej, której całe życie poświęcone było tylko uczynkom miłości bliźniego, dobudowano do kościoła jubileuszowego kaplicę Serca Jezusowego. Kaplica ta powinna przypominać na zawsze potomności tę gorącą miłość, jaka łączyła cesarza i cesarzową.

Jak kościół jubileuszowy upamiętniać na zawsze będzie rocznicę złotych rządów monarchy, tak znów kaplica Serca Jezusowego upamiętniać będzie dla przyszłych stuleci 44 lat najpiękniejszego pożycia małżeńskiego. Składki na ten cel pominny płynąć od wszystkich i powinny dostarczyć potrzebnych funduszów.

W końcu uprasza arcyksiężna hrabinę, aby zarządziła w stowarzyszeniu przez nią kierowanem odpowiednią składkę na cel powyższy.

Wiedeń 21 września. Cesarz przyjął wczoraj deputację miasta Wiednia, która wyraziła monarsze najszczersze współczucie w imieniu miasta Wiednia.

W przemowie do cesarza podniósł dr. Lueger szczery żal ludności wiedeńskiej, zapewnił ponownie o jej wielkiej wierności i przywiązaniu do cesarza i jego dynastji, a zakończył słowami: Bóg niech pociesza, ochrania i wspiera naszego najłaskawszego cesarza dla dobra naszego miasta Wiednia i dla dobra naszej ojczyzny Austrji.

Cesarz głęboko wzruszony serdecznie podziękował ludności i gminie m. Wiednia za ten szczery żal, który okazały z powodu śmierci cesarzowej, rzekł, iż w ciężkiem nieszczęściu, jakie go nawiedziło, znajduje ulgę w ufności w Bogu i w wiernej miłości swoich ludów i spodziewa się, iż znajdzie siłę, aby wytrwać w spełnianiu swych obowiązków. Uścisnąwszy rękę dr. Luegerowi, wyraził się cesarz z pochwałami o porządku, jaki podczas uroczystości panował i rzekł w końcu, iż on Wiedeńczyków, który tak głęboki i tak szczery żal okazali, uważa za jedną wielką z sobą rodzinę.

Budapeszt 21 września. W tutejszych kołach wojskowych twierdzą, iż wkrótce nastąpi regulacja płac oficerów.

Rzym 21 września. Z powodu rocznicy zdobycia Rzymu przez połączone wojska włoskie 20 września 1870 odbyły się tu i na prowincji przeróżne manifestacje.

Haaga 21 września. Królowa Wilhelmina otworzyła wczoraj obrady stanów jeneralnych. W mowie tronowej podniosła, iż z wielką sympatją przyjęła projekt Rosji w sprawie rozbrojenia.

Haaga 21 września. Izba wyraziła swój szczery żal z powodu śmierci cesarzowej Elżbiety. Minister spraw zagranicznych przeszle imieniem rządu kondolencję rządowi austro-węgierskiemu.

Barcelona 21 września. Aresztowano tu 10 anarchistów; sądzą tu, że aresztowania te stoją w związku z zbrodnią Luccheniego.

Londyn 21 września. Petersburski korespondent do *Daily Telegraph'u* donosi, że Luccheni jest członkiem niestety bardzo licznej grupy anarchistów, której celem jest mordowanie głów koronowanych. Spisek ostatni uknuty został prawdopodobnie w Ameryce, gdzie jest główna siedziba tej bandy.

Wiedeń 21 września. Minister skarbu zamianował star. geometrę II klasy, Józefa Szotowicza, inspektorem ewidencyjnym w VIII klasie rangi.

Wiedeń 21 września. Cesarz udzielił sankcji uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy o zabudowaniu potoku Bystra.

Weisskirchen na Morawach 21 września. Kapitan Schrom, syn byłego przewódcy Czechów morawskich, został w tych dniach insultowany przez tłumy w chwili, gdy prowadził swego syna, aby go zapisać do tutejszej szkoły niemieckiej. Mówią o pojedynku między kapitanem Schromem, a jednym z redaktorów.

Insbruk 21 września. Na posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił burmistrz radnych, że założyciel zakładu sierót w Insbruku Sieberer, ofiarował nowych 200.000 zł. na utworzenie fundacji na wieczną pamiątkę cesarzowej Elżbiety, pod jej imieniem. Fundacja ta ma być wcieloną do funduszu sierocego.

Budapeszt 21 września. Dzienniki tutejsze dowiadują się, że w delegacjach wspólnych będzie przedłożoną ustawa o podwyższeniu płac dla oficerów i urzędników wojskowych w tym samym stosunku, w jakim podwyższone zostały płace urzędnikom.

Budapeszt 21 września. Organa opozycji zapowiadają, że w piątek rozpoczną posłowie opozycyjni obstrukcję, która trwać będzie dopóty, póki br. Banffy nie da wyjaśnienia, co rząd zamyśla uczynić w sprawie ugody austro-węgierskiej.

Berlin 21 września. Rząd przygotowuje projekt ustawy, wedle której ma być utworzony najwyższy trybunał obrachunkowy dla całego cesarstwa niemieckiego. Projekt ustanowienia tego trybunału wyłonił się jeszcze w r. 1872, lecz upadł skutkiem energicznego sprzeciwienia się gabinetu pruskiego. Rachunki przeto dochodów i wydatków cesarstwa zestawia aż do tej pory pruska najwyższa izba obrachunkowa, której parlament niemiecki corocznie udziela pełnomocnictwa do tego. Ustanowienia osobnego trybunału obrachunkowego Rzeszy będzie zatem do pewnego stopnia okrojeniem hegemonji Prus.

Berlin 21 września. Prezes koła polskiego Motty wystosował imieniem obu kół polskich w Berlinie na ręce ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego telegram kondolencyjny z powodu zgonu ces. Elżbiety.

Kolonja 21 września. W obec rozpuszczonej za granicą pogłoski, że niemcy zdecydowane są wziąć nadal czynny udział w uregulowaniu kwestji kreteńskiej oświadcza *Koelnische Zeitung*, że Niemcy przekonały się, iż ich współdziałanie w tej sprawie nie wywarło żadnego pożytecznego wpływu, dlatego też ograniczą się i nadal na roli nieinteresowanego widza akcji pomyślnego wyniku.

Stambuł 21 września. Porta zamierza wznieść silne warownie w Armenji, a mianowicie w Wanie, Bitlisie, Diarbekirze i Siwas.

Buenos Aires 21 września. Konflikt między rzecząpospolitą Chile a Argentyną zaostrzył się. Jutro spodziewają się stanowczej decyzji.

Trjest 21 września. Wczoraj popołudniu rybacy słoweńscy, zbrojni w strzelby i siekiery, napadli na dwie włoskie łodzie rybackie z Chioggia, które zarzuciły swe sieci koło Sta Croce. Włosi oddali sieci na łup Słoweńców, sami uciekli do Trjestu i zwrócili się tam z prośbą o pomoc do jeneralnego konsula włoskiego. Dochodzenia są w toku.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 355·75, Węg. Kredyty 391·—, Anglobanki 156·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 265·—, Unjony 293·75, Laenderbank 224·50, Sztacbany 352·25, Lombardy 75·—, Elbetahle 261·75, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 131·—, Rima 251·75, Alpiny 167·30, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 98·40, Losy tureckie 59·20, Marki niemieckie 58·88.

Berlin 21 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·10 (356·22). Sztacbany 149·50 (351·79), Lombardy 32·40 (75·90), Disconto 201·75. Usposobienie mocne.

Frankfurt 21 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 301·62 (356·38). Sztacbany 297·37 (351·64). Lombardy, —·— (—·—), Laura 211·30 Harpener 176·50 Disconto 201·60. Usposobienie ciche.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 21 września godz. 2 min. —.

Alpiny	166·40	Galic. oblig. prop.	97·20
Akcje kredytowe	355·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	389·50	Akcje tyton.	130·50
Anglobanki	155·75	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	293·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	223·50
Lombardy	74·75	Renta złota węg.	119·60
Losy tureckie	59·—	Bankvereiny	265·—
Staatsbany	350·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	294·50	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 21 września 1898 r.

I. Akoje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·— do 96·70.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·60 do 96·30.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Łubieńska z Królestwa Pol. S. hr. Drohojowska z Tułkowic. A. hr. Wodziccy z Olejowa. J. hr. Michałowski z Witkowic. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Tustanowska z Żurowa. S. Łączyński z Batiatycz. F. Sozański z Hordyni. T. Konopacki ze Świtarzowa. L. Wyleżyński z Hruszowic. J. Szaniawski z Czerepowa. K. Littmann z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Wodzicki z Olejowa. E. br. Pielsticker, W. Sdernoga, J. K. Siedel ze Stanisławowa. J. Walther z Norymbergji, R. Gieldanowski z Zagórza. J. Tausche z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wolke z Brzeżan. Ks. J. Michalik z Ciężkowic. Z. Łączyński z Zaborza. J. Spitz z Wrocławia. B. Orzechowicz z Kalnikowa. S. Mossing z Podwołoczysk. J. Hołub, J. Kaufmann z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

---

(21)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nie chodziło tu jedynie o straty materjalne, lecz także i o moralne, gdyż u tych szczepów posiadanie własnego targu jest wprost rzeczą honoru. Dalej niekorzystne wyniki procesów, jakie leśniczy rządowi wytoczyli krajowcom, którzy przekroczyli w wysokim stopniu niedogodne dla nich ustawy o ochronie lasów i t. d. i ogromne koszta, wynikłe z tych procesów oraz nałożone kary, rujnujące ich nieraz do szczętu, wywołały wśród Arabów prawdziwą wściekłość, która naturalnym biegiem rzeczy przeniosła się na wszystkie władze francuskie.

Starszy leśniczy Pierantoni nieraz otrzymywał pogróżki, iż nie ujdzie śmierci; dwa razy próbowali Kabyle uprowadzić jego jedenastoletniego chłopca, aby go użyć jako zakładnika.

Na kilka dni przed uprowadzeniem Corony spotkał Amin czyli naczelnik gminy Ait-Fraussów panią Pierantoni i szepnął jej tajemniczo:

— Na wszechmocnego Boga upominam cię: uciekaj z twym synem do Bougie. Ty jesteś dobra, inni są źli. Nie powinnaś pozostać w Ravin-Rouge.

W dniu, w którym napadnięto osady, położone w okolicy Ravin-Rouge, zebrali się naczelnicy Ait-Fraussów, aby powziąć uchwałę co do napadu na tę miejscowość.

Wieść o tej naradzie przyniósł wierny Campasolo jednocześnie z listem, danym mu przez kapitana La Vandôme do Mazuriera.

„Zatrzymam się o ile możności jak najkrócej w Bougie — pisał kapitan — i mam nadzieję, że ze szwadronem spahów pospieszę wam z pomocą. Tymczasem postaraj się pan postawić Ravin-Rouge, a szczególnie ze względów strategicznych Fontaine-Froide w stan obronny."

Któż mógł wiedzieć, czy La Vendôme ze swymi spahami, aczkolwiek w pospiesznym marszu, nie nadciągnie za późno, aby zagrożonej osadzie przyjść z pomocą?

Troska o los jedynego dziecka, która jak czerw toczyła serce dzielnego mera, nie pozwoliła mu jednak zapomnieć o jego obowiązku.

Kazał natychmiast zadzwonić na alarm. Bezzwłocznie zgromadzili się na placu Fonduku stali mieszkańcy osady, koloniści, którzy tam się schronili i robotnicy, dotychczas zatrudnieni w okolicy w miejscach, opróżnionych obecnie.

Wszyscy byli teraz przygotowani na napad.

Broń rozdzielono, a żandarmerję i leśniczówkę przeznaczono na miejsce schronienia.

Aby utrzymać całą miejscowość, nie było możliwości, gdyż w tym celu potrzebnym był co najmniej bataljon regularnego wojska; dlatego też po odbytej naradzie postanowiono, aby tych obydwóch silnych budynków bronić do ostateczności, którym jako reduta miała służyć w bliskości położona posiadłość mera.

Brygadjer Léguin zajął żandarmerję ze swymi dwoma żandarmami, pięćdziesięciu uzbrojonymi osadnikami i dwudziestu kobietami i dziećmi.

Starszy leśniczy Pierantoni oszańcował się w leśniczówce z sześciu podleśnymi i z około pięćdziesięciu osobami obojga płci i różnych lat.

Mer natomiast poprowadził wszystkich pozostałych do Fontaine-Froide, kobiety, dzieci i rannych, razem około stu głów Europejczyków, z których czterdziestu dwóch posiadało broń. Kobiety, dzieci i rannych umieszczono w piwnicach, podczas gdy Mazurier rozdzielił strzelców na mury i obsadził nimi położony w kierunku Ravin-Rouge taras przed dworkiem, skąd można było trzymać płaszczyznę w nieustającym ogniu.

We wszystkich tych trzech punktach zabarykadowano wszystkie wejścia materjałem, jaki się w danej chwili znalazł pod ręką.

Zaledwie poczyniono te wszystkie przygotowania, gdy z lasów i wąwozów dokoła Ravin-Rouge wysunęli się Kabyle wśród dzikich okrzyków wojennych. Piesi i jeźdźcy nadciągali w zbitych masach, zamiast jednak przedsięwziąć natychmiast atak, podzielili się na trzy silne oddziały, które zadawalniały się na razie tem, że obserwowali z przyzwoitej odległości trzy obsadzone punkty.

Czy chcieli wyczekiwać nocy? Oblężonym tak się wydawało, gdyż minął dzień, a buntownicy nie zbierali się do ataku.

Zaledwie nastąpiła ciemność — księżyc, jakby sprzyjając Arabom nie świecił tej nocy, gdy ze wszystkich stron rozpoczęła się strzelanina. Ale i teraz jeszcze Kabyle nie przedsięwzięli bezpośredniego ataku; widocznie chcieli tylko niepokoić osadników, nużyć ich i zmusić do tego, aby przez całą noc czuwali.

O świcie spostrzeżono, że buntownicy w czasie nocy, korzystając zręcznie z naturalnych wałów ochronnych, podsunęli się znacznie bliżej do zagrożonych punktów.

Przy głównym oddziale Kabylów, który zajął stanowisko naprzeciwko leśniczówki, znajdował się Marabut Ben-Arbi, ze szczepu Beni-Flików, ten sam, którego córkę uprowadził kiedyś „pogromca panter". Ślepy starzec siedział na mule, prowadzonym przez jego synów. Odmawiając głośno modlitwy, przeciągał powoli obok zajętego przez osadników domu, nie troszcząc się zupełnie o kule, które przelatywały dokoła niego i jego przewodników, nie trafiając ich jednak zupełnie.

Do wieczora dotarli Khuani aż do samego Fonduku, gdzie obsadzili kościół i około piętnastu domostw, aby ztąd dopiero wykonać stanowczy atak.

Strzały osaczonych ubiły około trzydziestu Kabylów, lub też uczyniły ich niezdolnymi do dalszej walki, ci jednakowoż, nie zniechęceni tą stratą, posuwali się ustawicznie naprzód, a strzały ich padały niejako skoncentrowane.

Drugi oddział wykonał w ciągu nocy trzy ataki na budynek żandarmerji, trzy razy jednak został ze znacznemi stratami odparty. Gdy się jednak buntownikom udało wybić belkami, których użyli jako tarany, silną dębową bramę, pozycja oblężonych była stracona. Po za budynkiem ciągnęły się żelazne sztachety, o które rozbijała się przedewszystkiem fala atakujących z tej strony.

Korzystając z tej chwili wahania, kazał brygadjer Séguin, aby osaczeni opuścili dom i wyszli przez furtkę w sztachetach. Uzbrojeni mężczyźni utworzyli czworobok, w środku którego znajdowały się kobiety i dzieci, aby pod osłoną nocy dostać się do leśniczówki i tam prosić o przyjęcie. Kabyli jednakowoż odkryli bardzo prędko ten zamiar i zaczęli strzelać do uciekających. Około dwanaście osób pozostało na miejscu bez życia, reszta dotarła szczęśliwie do leśniczówki.

Brygadjer Séguin starał się z jednym z żandarmów kryć odwrót aż do ostatniej chwili. Obydwaj ponieśli śmierć, a później napół zwęglone ich ciała znaleziono wśród gruzów podpalonego budynku żandarmerji.

O świcie zauważył mer ze swego wysoko położonego tarasu utratę tego pierwszego punktu obrony. Zaproponował zrobienie wycieczki, aby przynajmniej oswobodzić leśniczego, ludzie jego jednak, którzy widzieli, iż od Fonduku odcina ich jakie pięćset do sześciuset Kabylów, nie chcieli opuścić stanowiska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(4)

Włodzimierz Tichonow.

ŚMIERĆ SOKRATESA.

(Ciąg dalszy).

Marja Iwanowna, uśmiechając się życzliwie, stała już na środku izby i uważnie rozglądała się po wszystkich kątach. Niemal do łez wzruszyły ją niechlujstwo i bieda, wyglądająca z każdej szczeliny, a tymczasem z zewnątrz chata ta wydawała się jej prawie najbogatszą z całej wsi. Zmieszała się nawet wskutek tej biedy i po pierwszem uroczystem powitaniu nie wiedziała sama, co ma mówić dalej.

Prócz mużyka i baby dojrzała w izbie dwie dziewczęta, które schowały się w najciemniejszy kąt i chłopczyka, mogącego mieć co najwyżej rok, ze zdziwioną i wymazaną czemś gębą, siedzącego z szeroko rozpostartemi, chudemi nóżkami na podłodze, niedaleko stołu.

— To twoje dzieci? — zwróciła się nareszcie do mużyka.

— Moje — odparł ciągle jeszcze z pewnem wahaniem, spoglądając z ukosa na doktora Dementjewa.

— A ty mnie znasz? — zapytała Marja Iwanowna, aby bodaj w jakiś sposób nawiązać rozmowę. — Jestem siostrą nieboszczki Natalji Iwanownej, byłej waszej pani.

— Znamy — odparł mużyk i kiwnął głową.

— Ot, przyszłam do was zaznajomić się. Teraz Arcjowka przeszła do mnie, będziemy więc sąsiadami. A to mój doktor, Stefan Wasiljewicz Dementjew — uważała za stosowne przedstawić swego towarzysza.

Słówko „mój“ wyrwało się jej zupełnie niespodzianie. Do tego stopnia przejmowała się rolą bogatej baryni z dawnych dobrych czasów, obywatelki, właścicielki poddanych dusz, że w tej chwili wydawało się jej, iż Dementjew rzeczywiście jest *jej* doktorem, rzec można, jednym z jej świty. Wymówiwszy jednak „mój“, zrozumiała, że postąpiła cokolwiek nietaktownie i z niezdecydowanym uśmiechem spojrzała na doktora.

Ten jednak milczał — chrząknął tylko.

— A więc, przyszłam zaznajomić się z wami — ciągnęła dalej Marja Iwanowna, szukając oczyma miejsca, na któremby można usiąść.

— Prosimy łaskawie — powtórzył mużyk i widocznie zrozumiawszy spojrzenie Marji Iwanownej, odsunął się od ławki i nawet rękawem zmiótł ze stołu okruszyny chleba.

Marja Iwanowna usiadła.

— No, jakże wy żyjecie? — zaczęła, starając się swej twarzy nadać wyraz jak największej życzliwości. — Jakże wasza ziemia rodzi?

Mużyk mruknął coś w odpowiedzi i bojaźliwie spojrzał ukradkiem w kąt.

— Wiem i widzę, że nie bardzo obficie — ciągnęła dalej Marja Iwanowna. — Wiem i widzę, że nie wiele u was różnych zapasów, ale pamiętajcie, że „nie samym tylko chlebem człowiek żyje.“ Jednym dano wiele, a drugim mało, ale w istocie rzeczy to zupełnie wszystko jedno. Ot naprzykład ja w Petersburgu mam swój własny dom; teraz oto po siostrze otrzymałam w spadku mająteczek...

Mużyk skłonił się i rzekł:

— Daj wam Boże!

— Mam także dorosłego syna, nie dziś, to jutro będzie mianowany jenerałem.

— Daj wam Boże — powtórzył mużyk i znowu się skłonił.

— Wnuki są — ciągnęła dalej Marja Iwanowna. — Nie jestem jeszcze stara, a już jestem babką. Zdaje się, że wszystko jest... Czegóż jeszcze więcej trzeba? A ot, wierzcie mi, że tego wszystkiego mi nie potrzeba. Powtarzam, „nie samym tylko chlebem człowiek żyje“, a przecież to wszystko nic więcej, jak tylko chleb; i urzędy — chleb... i

Marja Iwanowna o mało się nie przemówiła, że i „wnuki — chleb“, mużyk, który już zupełnie nie na miejscu wstawił swoje „daj wam Boże“, przerwał jej w sam czas.

— Tak więc, widzisz — poprawiła się — wszystko to jest chleb powszedni. A jest jeszcze inny chleb — chleb duchowy. Ten można osiągnąć świadomością sprawiedliwie spędzonego żywota i człowiekowi jest dobrze, gdy posiada tego chleba wiele. A tego powszedniego choćby wcale nie było — to nie bieda!

— Daj wam Boże — znowu dorzucił mużyk.

— Widzisz, w starożytności żył mędrzec, był nawet poganinem, taki brzydki, strach, jaki brzydki i bardzo biedny, taki biedny, że nie miał nic prócz beczki...

Doktor Dementjew chrząknął, Marja Iwanowna spojrzała na niego i natychmiast zrozumiała, że się... omyliła.

— Zresztą nie, przepraszam — poprawiła się — mędrzec ten nie miał nawet beczki, a miał żonę Ksantypę. I oto, pomimo takiej biedy, zwano go Sokratesem, t. j. nie wskutek tej biedy, lecz wogóle... No, więc, kiedy przyszedł na Sokratesa czas umierać, on wprost powiedział, że jest bogatszym, niż wszyscy na świecie.

Tu już Marja Iwanowna puściła wodze fantazji.

— Rzekł — mówiła dalej — że posiada wszystko, dlatego, że wie wszystko, a najgłówniejsza rzecz, iż wie o tem, że jest nieśmiertelny, czego przedtem ludzie nie wiedzieli — że więc jest nieśmiertelny i nigdy nie umrze i dlatego niema się co obawiać śmierci. Wogóle nikt się nie powinien obawiać tej śmierci.. Cóż to takiego śmierć? To tylko przejście z doczesnego życia do wieczności, czyli rzec można do bezgraniczności... Przecież wszyscy wiemy, że jesteśmy nieśmiertelni! A skoro raz o tem wiemy — to nacóż mamy się obawiać śmierci, gdy ona nie jest czem innem, jak tylko uzdrowieniem duszy naszej? A skoro raz nie boimy się śmierci, to czegoż mamy się obawiać i w życiu? Przecież w życiu najokropniejszą rzeczą jest właśnie — śmierć. A skoro się okazuje, że śmierć nietylko nie jest okropną, ale nawet bardzo upragnioną, czem są... no, czem są w porównaniu z tem wszystkiem różne materjalne niedostatki, niewygody, braki...

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.
Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem
Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł
Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.
Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ wł codziennie od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w święta [illegible] osob 7·57 wieczorem, od [illegible] tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
Z Z[illegible] osob 7·30 rano
Z [illegible]

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.
Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.
Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.
Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł., posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz
Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.
Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·56 wieczorem
Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.
Do Janowa osob. 9·25 rano, od $^1/_7$ do $^{15}/_9$ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem od $^1/_5$ do $^{31}/_5$ i od $^{16}/_9$ do $^{30}/_9$ włącznie codziennie. od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem
Do Z[illegible] tylko od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł. osob. 3·46 popoł
Do Br[illegible] tylko od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ włącznie w niedziele [illegible] popoł od $^1/_6$ do $^{15}/_9$ wł [illegible]

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.